

Étienne Gilson: Liturgie masowe

Liturgia, polegająca na obrzędach i modlitwach ułożonych według pewnego porządku, jest sztuką religijną par excellence. A nie ma takiej gałęzi sztuki, z której liturgia nie mogłaby czerpać: architektura, malarstwo, muzyka, literatura, teatr, a nawet taniec, wszystko zostaje zmobilizowane lub daje się zmobilizować do celów kultu religijnego – pisze Étienne Gilson w książce „Społeczeństwo masowe i jego kultura”. Zapraszamy na polską premierę książki już jutro, o godzinie 18:00 do siedziby Teologii Politycznej!

Na sztukę stworzoną przez piękno składają się osobiste dzieła przeznaczone dla takich rodzajów wrażliwości, jakie są bliskie wrażliwości ich twórców. We wszystkich porządkach widzieliśmy dzieła sztuki podstęp- nie zawłaszczone przez mechaniczne siły, władne w nieskończoność powielać wizerunki i w tej formie drogą pośrednią oddawać je do dyspozycji mas. W dziedzinie sztuk plastycznych, muzyki, a w pewnym sensie nawet literatury pięknej zjawisko to nasuwa problemy, które być może nie niosą zadowalającego rozwiązania, ale których refleksja filozoficzna nie może pomijać. Można do nich dodać problem, jaki dawnym religiom nasuwają współczesne formy liturgii. Omówię to zagadnienie z punktu widzenia tego kultu religijnego, który znam najlepiej – kultu Apostolskiego i Rzymskiego Kościoła Katolickiego – ale wystarczy otworzyć jakiś zagraniczny tygodnik, by stwierdzić, że niekatolickie Kościoły

chrześcijańskie zmagają się z tym samym problemem. Czy jest do uwierzenia, że w XX wieku kult chrześcijański zachowuje formy, jakie miał w czasach świętego Pawła?

WEŻ UDZIAŁ W PREMIERZE KSIĄŻKI „SPOŁECZEŃSTWO MASOWE I JEGO KULTURA”

Tym trudniej w to uwierzyć, że wszystko się sprzysięga, by w przypadku kultu katolickiego szczególnie utrudnić rozwiązanie tego problemu. Do tej pory zastanawialiśmy się nad tym, co dzieje się ze sztuką tworzoną przez piękno, kiedy masowe środki informacji zawłaszczają jej wytwory, żeby zaspokoić potrzeby nowych społeczeństw masowych. Liturgia, polegająca na obrzędach i modlitwach ułożonych według pewnego porządku, jest sztuką religijną *par excellence*. A nie ma takiej gałęzi sztuki, z której liturgia nie mogłaby czerpać: architektura, malarstwo, muzyka, literatura, teatr, a nawet taniec, wszystko zostaje zmobilizowane lub daje się zmobilizować do celów kultu religijnego. Jedno spojrzenie na ten bezmierny obszar możliwych badań pozwoli zyskać pewność – co jest naszym jedynym celem – że pewne zjawiska, które w innym razie nie miałyby sensu, stają się zrozumiałe w ogólnych ramach konfliktu, który dziełom ducha każe się zmagać z technikami masowymi, przeznaczonym dzisiaj do rozpowszechniania tych dzieł.

Jeśli istnieją dzisiaj społeczności masowe lub powołane do bycia masowymi, to jedną z nich jest Kościół katolicki. Przypomnijmy sobie jasną definicję, jaką zaproponował Edward Shills: „Nowe społeczeństwo jest społeczeństwem masowym właśnie w tym znaczeniu, że masa ludności została włączona w społeczeństwo”. Rzeczywiste społeczeństwo, w którym ludność jest całkowicie włączona

into, wewnątrz, w jego masę, prawdopodobnie nie istnieje. Rozróżnienie między *alien* i *citizen* praktycznie jest uniwersalne; w Rosji należy się do Partii lub nie, w Stanach Zjednoczonych jest się białym lub „kolorowym”, w Brazylii lepiej nie być Portugalczykiem czy w Kolumbii Hiszpanem; we wszystkich krajach świata lepiej być bogatym niż biednym i zarządcą niż poddanym zarządzaniu. W ten sposób niezliczone stratyfikacje, różnej zresztą natury, do najbardziej egalitarnych i w zamyśle wspólnotowych społeczeństw wprowadzają rzeczywiste zróżnicowania.

*Jeśli istnieją dzisiaj
społeczności masowe lub
powołane do bycia masowymi,
to jedną z nich jest Kościół
katolicki*

Kościół katolicki nie jest wyjątkiem od reguły. Lepiej w nim być duchownym niż świeckim, a nawet niż zwykłym mnichem, jakimi byli niegdyś święty

Benedykt i święty Franciszek z Asyżu. Korzystniej w nim być biskupem czy arcybiskupem, jeśli to możliwe, niż kimś o tak niepewnym statusie jak prałat domowy Jego Świątobliwości. Kardynał, dostojnik będący skrzyżowaniem zakonnika z politykiem, jest katolikiem zdecydowanie lepiej widzącym niż inni, zaś papież, otoczony swym dworem i zasiadający na szczycie swej ogromnie rozległej rodziny duchowej w samotności, jaką mu stwarza jego wielkość, oczywiście jest daleki od tego, by odpowiadać pojęciu obywatela społeczeństwa masowego. Ponieważ Kościół, któremu przewodzi, jest społecznością ziemską, doczesną, ludzką i obciążoną materialnymi roszczeniami, papież nie jest włączony w (*into*) jego masę. Przedziwne szaty, w jakie stroją się wysocy dostojnicy kościelni, wszelkiego rodzaju orszaki, przemarsze i widowiska wraz z właściwymi im ozdobami i sprzętami nie pozwalają

prostemu wiernemu wyobrażać sobie, że należy on do społeczności, w którą wszyscy są włączeni w tym samym znaczeniu i w tym samym stopniu co on.

A przecież cała ta inscenizacja, cała ta kościelna pompa jest tylko w czasie i w przestrzeni zewnętrznym ucieleśnieniem autentycznie duchowej społeczności religijnej, Kościoła Chrystusowego, o którym śmiało można powiedzieć, że wraz z Kościołem Abrahama, którego misję podjął i przejął, jest doskonałym typem społeczności masowej, do której wszyscy jej członkowie przynależą w tym samym znaczeniu i w tym samym stopniu, wyposażeni w te same środki i przeznaczeni do tego samego celu nadprzyrodzonego, skoro prawdziwą głową tej społeczności jest sam Bóg, wobec którego wszyscy ludzie są równi. Od chwili powstania Kościół chciał być tym, co dzisiaj nosi miano społeczeństwa masowego, do którego każdy chrześcijanin należałby z tego samego tytułu co pozostali, ciesząc się tak jak oni wszystkimi przywilejami wynikającymi z przymiotu członkostwa tylko dlatego, że są włączeni do grupy przez chrzest i wiarę w Jezusa Chrystusa. W tym znaczeniu prawdą jest, że papież nie jest włączony w masę Kościoła ani bardziej, ani mniej niż najprostsi spośród wiernych albo ludy pierwotne, których apostołska praca misjonarza doprowadza do godności człowieka i zarazem chrześcijanina. Podejmowane obecnie wysiłki ekumenizmu mają sprawić przede wszystkim, by ta potencjalnie uniwersalna i masowa społeczność stała się taką również aktualnie i w rzeczywistości.

Tak jak każda tego rodzaju społeczność, Kościół potrzebuje środków masowych, by zapewnić sobie objęcie mas i doskonałą ich integrację, która sama w sobie jest jego celem. Zasadnicza jego działalność ma charakter misyjny, a głównym środkiem „rozkrzewiania wiary” jest dlań

głoszenie. Jezus Chrystus nałożył je na swoich apostołów, a przez nich na wszystkich chrześcijan przyszłości, jako ich podstawowy obowiązek: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19). Słowa *wszystkie narody* obejmują cały rodzaj ludzki; nakaz *nauczajcie* precyzuje, że chodzi o misję informacyjną w skali całego świata.

Jak się zatem wydaje, pewnego rodzaju boska harmonia predestynuje Kościół katolicki – czy też Kościół chrześcijański, jeśli przyjąć potencjalną jedność takiego Kościoła złożonego ze wszystkich wyznań chrześcijańskich – do wprowadzenia środków masowych w celu urzeczywistnienia siebie. Stosowane przez niego środki pozyskiwania koniecznie muszą być przede wszystkim środkami informacji masowej i dla mas. Kościół jest jakby skazany na *mass media* i – jak zobaczymy – dobrze o tym wie. Misyjna epopeja, gdy tylko zatrzymamy się, by przyjrzeć się jej z bliska, zadziwia wyobraźnię; będąc awangardą oddziałów apostoelskich, świadczy o narzucającej się Kościołowi konieczności szerzenia swojej prawdy na wszelkie sposoby, ale można by powiedzieć, że ludzie kontemplacji za pomocą innych metod poświęcają bez reszty swoje życie temu samemu celowi.

II Sobór Watykański zapoczątkował nowy styl soborowy. Jego historycy z pewnością powiedzą, że ukształtował się on pod wpływem przykładu społeczeństw masowych i stosowanych przez nie metod. Kościół nigdy nie zwołał takiego soboru, którego uczestnicy reprezentowaliby katolickość wszystkich części świata, wszystkich ras, wszystkich narodów, wszystkich języków; nigdy nie zwołał do Rzymu przedstawicieli Kościołów schizmatycznych i odłączonych odłamów chrześcijaństwa; po raz pierwszy dysponował takimi środkami masowej

Liturgia jako miejsce, w którym zbiegają się wszystkie środki informacji, jakimi dysponuje religia, jest również miejscem zasadniczych pytań, jakie nasuwa używanie technik masowych

propagandy, jak radiofonia, telewizja, własna prasa oraz prasa najważniejszych cywilizowanych krajów. Jesteśmy na tyle blisko tego wydarzenia, że pamiętamy swoje zdziwienie mobilizacją tak wielu

nowoczesnych technik reklamy, oddanych na służbę religii. Z całą pewnością Kościół po raz pierwszy mógł je zastosować na tak wielką skalę i to uczynił; skierował nawet uwagę na swoje postanowienie, by zrobić z nich użytek [1]. Wreszcie i nade wszystko nacisk, jaki papież kładł na pojęcie ekumenizmu, będącego własną marką Soboru, można łączyć nie tyle z jego źródłem, ile z doborem chwil i środków, z powszechną dynamiką, prowadzącą dzisiaj najbardziej rozwinięte społeczeństwa w kierunku coraz większego rozszerzania i coraz widoczniejszej integracji. Być może zresztą społeczeństwa nieuchronnie muszą się zacieśniać, w miarę jak się rozprzestrzeniają, by nie dopuścić do rozpadu, jaki mógłby wyniknąć z ich rozrostu.

Dynamika ta, którą widzimy z nazbyt bliska, by móc ją objąć całościowym spojrzeniem, pozwala lepiej zrozumieć niektóre problemy, równie stare jak sam Kościół [2], po raz pierwszy jednak sytuujące się chyba we właściwej perspektywie. Z jednej strony, Kościół posługuje się wszystkimi doczesnymi technikami, ponieważ zawsze wykorzystywał zasoby sztuk plastycznych, muzyki i literatury; czynił to tak szczerze, że nie da się napisać historii sztuki, nie przyznając w

niektórych epokach i w niektórych krajach najistotniejszego miejsca temu, co nosi miano sztuki religijnej. Z drugiej strony, Kościół nigdy nie kultywował sztuki dla sztuki, literatury dla literatury ani zresztą filozofii dla filozofii czy jakiegokolwiek innej doczesnej techniki dla celów właściwych tej technice, lecz zawsze mając na względzie własne cele. Liturgia jako miejsce, w którym zbiegają się wszystkie środki informacji, jakimi dysponuje religia, jest również miejscem zasadniczych pytań, jakie nasuwa używanie technik masowych.

Kościół nie zaakceptował do tej pory równoważności obrazu i rzeczywistości w odniesieniu do ceremonii religijnych. Wierny, który nie może uczestniczyć w niedzielnej Mszy, nie ma prawa zadowolić się Mszą transmitowaną przez radio czy nawet przez telewizję, słyszaną i widzianą na ekranie. Nietrudno sobie wyobrazić racje przyświecające tej postawie Kościoła, a przynajmniej niektóre z nich. Ci, którym się wydaje, że biorą udział w koncercie, gdy słuchają transmisji przeprowadzanej nawet, jak to się mówi, „na żywo”, mogą bez trudu pielęgnować to złudzenie, ale Kościół świetnie wie, że obraz danej rzeczywistości nie jest samą rzeczywistością, że dany akt społeczny przestaje być sobą, kiedy uczestnik zwalnia się z uczestnictwa w nim, a liturgia w samej swojej fizycznej rzeczywistości wymaga, by uczestniczyć w niej osobiście, nie poprzestając na jej oglądaniu. Argumentacja daje się jednak utrzymać; łatwo przewidzieć, że ktoś zapyta, czym różni się obraz Mszy na siatkówce oka w zależności od tego, czy jest oglądany bezpośrednio, czy rzucony na ekran? W nowojorskiej katedrze świętego Patryka zdarzyło mi się wysłuchać Pasterki z głębi konfesjonału, w którym zablokował mnie tłum. Czy lepiej uczestniczyłem w akcie liturgicznym, będąc obecnym i go nie widząc, niż gdybym był nieobecny, ale go widział? Jakkolwiek jest, nie można zaprzeczyć, że masowe środki informacji są odtąd do dyspozycji Kościoła we wszystkich okolicznościach, w jakich spodoba mu się ich

użyć: wybór czy pogrzeb papieża, widowisko soboru powszechnego wraz z jego inscenizacją, ubiorami, orszakami, muzyką i malowniczością tłumu, w którym były reprezentowane wszystkie części świata. Będąc społecznością masową obejmującą całą ziemię, być może póki co, Kościół pospiesznie zagarnia *mass media*, które współczesna nauka i przemysł oddają mu do dyspozycji. Widząc łatwość, z jaką we wszystkich krajach mości się on na falach, można by wręcz stwierdzić, że dopiero teraz znalazł środki współmierne do swojego celu.

Wprzęgnięte w kult sztuki plastyczne, poczynając od architektury, która buduje kościoły, po malarstwo i zdobnictwo, które je wypełniają, w naturalny sposób podlegają wspólnemu losowi. Miejsca kultu, których wieże górowały niegdyś nad miejskimi pejzażami, obecnie toną w lesie otaczających je, niekiedy wyższych budynków, jak nowojorskie drapacze chmur. Budowane z „nowoczesnych”, czyli sztucznych materiałów, ozdabiane i wypełniane seryjnie fabrykowanymi przedmiotami, te budowle religijne można zakupić w częściach gotowych do ustawienia, włącznie z pełnym wystrojem, rzeźbionym, malowanym, tkanym, stapianym według dających się powielić wzorów, jak najtaniej. Nie warto podejmować tu dyskusji o industrializacji sztuk plastycznych; fakt, że mowa o sztuce religijnej, w niczym nie zmienia problemu. Nowością jest to, że Kościół zyskał świadomość siebie jako społeczności masowej i w konsekwencji skazanej na systematyczne wprowadzanie odpowiednich środków. Fakt ten ma wpływ na wszystko, co można powiedzieć o jego postawie względem sztuk pięknych w ogólnym ujęciu, a sztuk plastycznych w szczególności.

Aby masy zostały włączone w społeczność, ich artystyczne preferencje muszą ją zadowalać. Chęć dostosowania transmisji radiowych i telewizyjnych do gustu elit jest więc stratą czasu. Jeśli elita chce

*Kościół nigdzie dobitniej nie
pokazał zamiaru dotarcia do
mas za pośrednictwem
środków masowych, niż
podejmując wysiłek
uczynienia z języków
narodowych języków
liturgicznych*

mediów, które ją
zadowolą, to niech
sama je sobie
zapewni.
Zaniepokojenie
człowieka
wykształconego tym,
co mu oferują środki
masowe, jest
zrozumiałe, ale to
nie jego należy
zadowolić;
stoczywszy godziwą

walkę o zachowanie praw sztuki, pozostaje mu jedynie pogodzić się z
sytuacją. Epoki, w których sztuka religijna wyrażała gust mas, gdyż była
ich dziełem, zazwyczaj uchodzą w Kościele za „barbarzyńskie”.
Chrześcijańska sztuka Zachodu, stopniowo opanowywana przez
wyrafinowaną sztukę Grecji, Rzymu i Florencji, została dzisiaj
zarzucona na rzecz nowych stylów. Jest mało prawdopodobne, by
Kościół starał się ożywić formy sztuki religijnej nazbyt już zachodnie,
nazbyt akademickie czy wyrafinowane, żeby odpowiedzieć na
zróżnicowane skądinąd gusta ras i kultur obcych tradycji grecko-
rzymskiej. Jedyną uniwersalną formą gustu jest zły gust. Ma on swoje
prawa. Chrześcijanin, któremu znienawidzone przez Huysmansa
Najświętsze Serca oraz Matki Boskie zgodne z kanonami przeciętnego
gustu pomagają w dążeniu do zbawienia, byłby w błędzie, gdyby z tego
powodu popadł w skrupuły. Gorszenie się reklamą tej tandety w prasie
religijnej świadczy o tym, że nie rozumiemy natury problemu. Kościół
nigdy się nie wyprze formy sztuki przeznaczonej właśnie przez swoją
przeciętność do zaopatrywania środków masowych w obrazy
dostosowane do gustu tłumów, które są ich odbiorcą. Odwieczność
„złej sztuki religijnej” da się wytłumaczyć, ponieważ nie można

sprawić, by sztuka uprawiana dla piękna była taka sama jak sztuka uprawiana dla rozkrzewiania wiary; jeśli zachodzi zbieżność tych dwóch interesów, to jest ona sporadyczna. Nie należy się gorszyć nawet tym, że piękno czasem zbrzydnie, a przynajmniej pozwoli, by je uczyniono bardziej pospolitym i nieco prostackim, jeśli tak trzeba, żeby otworzyć serca na prawdę. Między ludźmi pragnącymi, by sztuka religijna pozostała sztuką elity, a ludźmi pragnącymi przede wszystkim zapewnić mu środki do osiągnięcia tego celu w epoce, w której Kościół chce w całej pełni zrealizować swoje przeznaczenie społeczności masowej, panuje radykalne nieporozumienie.

Kościół nigdzie dobitniej nie pokazał zamiaru dotarcia do mas za pośrednictwem środków masowych, niż podejmując wysiłek uczynienia z języków narodowych języków liturgicznych. Ponieważ znaczna część modlitw liturgicznych jest śpiewana, równocześnie z reformą literacką należało podjąć reformę muzyczną. Obie reformy są prowadzone równolegle, nie bez oporu i niepokoju w ludziach, którzy nauczeni modlić się w określony sposób, dzisiaj znajdują się w Kościele, który twierdzi, że się nie zmienił, choć jego sposób modlitwy jest im obcy. Ilekroć dokonuje się jakaś reforma, ofiarą tego pada całe pokolenie.

Duchowa dezorientacja narzucona wielu ukazuje stanowczą wolę głowy Kościoła, by w ciało społeczności religijnej włączyć najgłębiej jak to możliwe jak największą liczbę wiernych. Co do problemu języka liturgicznego, w grę wchodzi tylko dwa rozwiązania: jeden język wspólny wszystkim wiernym albo tyle języków, ile trzeba, by wszyscy bez wyjątku mogli jednakowo uczestniczyć w liturgii i czerpać z niej te same dobrodziejstwa. Uznać za ważne języki liturgiczne tylko dwa uczone języki, łacinę i patrystyczną grekę, trzy, jeśli do nich dodać

starocerkiewnosłowiański, znaczy podzielić świat chrześcijański na nierówne społeczności – niektóre tworzą swoistą elitę religijną, dla której zastrzeżony jest bezpośredni dostęp do świętych tekstów, podczas gdy pozostałe obejmują ogromną masę zwykłych wierzących, niezdolnych do bezpośredniego udziału w skarbie objawienia, modlitwy i kultu. Społeczność masowa nie mogła wiecznie godzić się na taki wewnętrzny rozłam. Wyrażną, formalną, w razie potrzeby groźną wolę, by wszystkim wiernym bez wyjątku narzucić używanie języków narodowych w modlitwie i kulcie – wydarzenie bezprecedensowe w dziejach Kościoła – łatwiej zrozumieć, jeśli widzieć w niej konkretny przykład dynamiki umasowienia, która obejmuje dzisiaj najbardziej żywotne społeczeństwa. Warto zauważyć, że nie mogąc włączyć w siebie wszystkich ludzi za pomocą jednego języka, który byłby im wspólny, Kościół heroicznie poświęca jedność środka, by lepiej zapewnić jedność celu. Nic nie może wyraźniej pokazać, gdzie Kościół widzi istotę swojej misji. Jeśli musi mówić wszystkimi językami, żeby „nauczać wszystkie narody”, będzie to czynić, trzeba bowiem, by każdy chrześcijanin mógł w języku Kościoła rozpoznać własny język, jeśli chcemy, by w Kościele znalazł ojczyznę. Trzeba zatem pogodzić się z wielością języków liturgicznych, żeby wszystkim zapewnić równy udział u samego źródła zbawienia. W ten sposób języki narodowe awansowały do rangi środków masowych służących celom Kościoła, ale przedsięwzięcie nie przebiega bez trudności.

Étienne Gilson

WEŹ UDZIAŁ W PREMIERZE KSIĄŻKI „SPOŁECZEŃSTWO MASOWE I JEGO KULTURA”

Tekst pochodzi z rozdziału „Liturgie masowe” książki pt. *Społeczeństwo masowe i jego kultura* wydanej staraniem Teologii Politycznej

[1] *Concile oecuménique Vatican II, Documents conciliaires, 3: Les moyens de communication sociale, Paris, Editions du Centurion, 1966, s. 391-408.* Wydawca i tłumacz tego tekstu, o. Emile Gabel, zauważa, że „Dekret o środkach społecznego przekazu został ogłoszony tego samego dnia, co Konstytucja dogmatyczna o liturgii świętej. Zbieżność ta jest nader wymowna. Przez liturgię wchodzimy w łączność z Bogiem; przez wszystkie te współczesne środki ludzie wchodzą w łączność między sobą” (s. 389). Dodajmy, że kult i liturgia, środki zbiorowe par excellence, mogą stać się środkami masowymi, czyli „narzędziami masowego przekazu i masowej informacji”, kiedy publiczne ceremonie są skierowane do tłumów, jak niektóre Msze odprawiane na wolnym powietrzu, na stadionach zwykle zastrzeżonych dla wydarzeń sportowych, transmitowane przez radio, telewizję, itd.

[2] *Średniowieczne pielgrzymki czy nawet krucjaty nie pozostają bez związku z technikami masowej łączności. Ludowe kaznodziejstwo, uprawiane przez takich mówców, jak Bernard z Clairvaux, Piotr Eremita, Antoni Padewski, Wincenty Ferreriusz i innych tego rodzaju, istotnie się nie różniło od ustnej propagandy współczesnych trybunów politycznych. To samo zjawisko, tyle że z mikrofonem. Co do teatru religijnego, [znana za średniowiecznych misterii pasyjnych, bawarska miejscowość] Oberammergau i inne spektakle tego rodzaju po prostu kontynuują średniowieczną tradycję, na przykład Le Mystère de la Passion Arnoula Grébana [głośne dzieło sceniczne powstałe ok. 1450*

roku, przedstawiające dzieje ludzkości – przyp. tłum.], którego świetne wydanie krytyczne właśnie opublikował Omer Jodogne, profesor Uniwersytetu w Louvain, Palais des Académies, Bruxelles 1965. To zadziwiające dzieło, istna summa teologii, uczona i zarazem biblijna, jest stworzone dla mass mediów informacji religijnej.